Felieton o różnych ścieżkach weganizmu i jednej drodze do zmiany kulturowej

Weganizm nie ma jednego języka ani jedynej słusznej drogi. To ścieżka często kręta, która prowadzi przez zakamarki naszego doświadczenia: przez ułomności, kryzysy, temperamenty, wychowanie, niemoc, słabość. I przede wszystkim przez strukturę systemu, tradycję i kulturę, które dla wielu z nas oznaczają bezpieczeństwo.

Ale weganizm ma jedną wspólną prawdę: życie zwierząt bez cierpienia.

Mój weganizm nie był nagłym impulsem. To było rzeczywiste dostrzeżenie bólu i cierpienia istot, którym odmawia się podmiotowości, emocji, opiekuńczości. Zrozumienie, że przez wieki budowaliśmy relację opartą na przetrwaniu na polowaniu, udomowieniu, wykorzystywaniu tych, których dziś moglibyśmy chronić. To, co przez pokolenia uchodziło za normalność, okazało się brutalnością. To zmienia życie. Ale nie oznacza winy przy urodzeniu. Bo na jakiej podstawie? Nikt z nas nie wybierał miejsca, czasu, rodziny, kultury. Znaleźliśmy się tu i teraz pytamy, jak żyć inaczej.

A kiedy się przebudzamy, czy mamy prawo oskarżać innych za coś, co jeszcze niedawno było także naszym udziałem? Czy krzyk wobec sąsiadki lub kuzyna naprawdę zmienia system? Czy raczej wyraża nasz własny ból i potrzebę odreagowania?

Wiele weganek, wegan i osób wegańskich przechodzi przez ten ból jak przez żałobę i to nie jest metafora. Psycholożki i psychologowie mówią o pełnym spektrum emocji: szoku, gniewie, smutku, frustracji. Te emocje są prawdziwe i zasadne. Ale to nie znaczy, że są skutecznym narzędziem zmiany.

Kiedy przekaz opiera się na oskarżeniu, a protest zamienia się w język gniewu, trafia nie w system, lecz w ludzi. A wtedy uruchamia się reaktancja mechanizm obronny. Zamiast refleksji pojawia się racjonalizacja, ucieczka, a czasem kontratak.

Badania pokazują, że moralne oskarżenie często pogłębia podziały. Może się wydawać, że ktoś musi krzyczeć, że tylko szok działa. Ale długofalowo działa coś innego.

Empatia.

Nie słabość. Nie naiwność. Ale głębokie zaproszenie do zobaczenia świata z innej strony. Do opowieści zamiast oskarżenia. Do chwili wspólnego zatrzymania się zamiast muru. Nikt nie musi nikogo kochać, ale troska, ta pierwotna, przedkulturowa, bywa początkiem nowego języka. Języka, który znają ptaki, psy, koty. Języka spojrzeń, zapachów, obecności.

Nie oceniam tych, którzy protestują. Sam byłem wśród nich. W czasach, gdy o weganizmie w Polsce nie wiedziało się nic. Staliśmy na Grodzkiej, na Rynku, pod cyrkiem na krakowskich Błoniach, pod Wawelem w akcji Empatii, jeszcze kierowanej przez Darka Gzyrę. Te protesty, milczące. Mocno zapadły mi w duszy. Protest może być ważnym sygnałem. Ale nie jest planem na przyszłość. Bez języka mostów, zgaśnie w hałasie racji.

Nie zmienimy świata kopiąc ludzi po kostkach. Możemy zmusić do milczenia. Ale nie do myślenia.

To, co proponuję, nie jest utopią. To metoda. Opiera się na doświadczeniu rozmów, badaniach nad komunikacją bez przemocy, na zrozumieniu działania mechanizmów zmiany. Ludzie zmieniają się najskuteczniej, gdy czują się bezpieczni. Gdy czują, że mogą wybrać. Gdy są wysłuchani. Gdy mogą dołączyć – bez strachu przed osądem.

Czy mamy czas na łagodność? Nie zawsze. Ale nie mamy też siły na kolejne wojny. Jesteśmy w skali świata małą grupą. I jeśli nasz głos stanie się językiem podziału, zostaniemy z własnym ego. I z własnym bólem.

Chodzi o pracę – codzienną, uważną, konsekwentną. O język, który nie wyklucza.

Tą drogą idę od czterdziestu lat. Za mną rozmowy, rozterki, emocje. Pytania, dlaczego to takie trudne? Doświadczenia hejtu, żartów, niezrozumienia. Ale też zachwyt. W świecie, który mnie nieustannie zdumiewa. W języku, który pamięta coś starszego niż cywilizacja, porozumienie między mną a kotem, psem, ptakiem. W dotyku, barwie, zapachu. W delikatności, którą rozumieją motyle i w krzyku dzikich ptaków.

To język piękna. Życzę go każdej i każdemu, jako świadectwa życia, poznania, bycia we wspólnocie sentientnego pola.

Chcę opowiadać: że każda istota czuje. Że można żyć bez przemocy. Że nie musimy się bać tego wyboru. I że być może nie doceniamy samego faktu istnienia tu, na Ziemi, w tym niezwykłym wszechświecie. Tylko nasze ego przesłania relacje z innymi – ludźmi, zwierzętami, przyrodą.

Nie pytam, co jesz. Pytam, czy możemy porozmawiać. I pokazać, że warto pracować, by świat był dla wszystkich do życia.

Tak, potrzebujemy zmian. Ustaw, decyzji, reform. Ale zanim je wprowadzimy, musimy umieć je opowiedzieć. Nie z lęku. Nie z pogardy. Ale z nadziei. Na wspólny świat, który nie boli. Na język, który nie rani. Na weganizm, który łączy.

Więc nie zrywajmy więzów, nie docinajmy się. Nie bądźmy hermetyczni. Zapraszajmy innych, bo każdy z nas nosi w sobie cząstkę miłości, wrażliwości i zrozumienia i ma wybór.
Tekst, grafika Janusz Bończak

A skoro już jesteście w drodze – zapraszam Was 22 czerwca na pogawędkę o tej drodze.
W ramach Urodziny–Adopciny u prof. Joanny Hańderek spotykamy się w Fundacji Instytut Dialogu Obywatelskiego, Kraków, ul. Radziwiłłowska 23/8.
Będzie rozmowa, śmiech i czułość. I być może kolejny krok. Panel odbędzie się na wystawie malarstwa Elżbiety Bińczak-Hańderek „**Nasza planeta ich też**„.

Wydarzenie: https://fb.me/e/6pmqD79Uu